

MAREN KLOTZ

Ostrożna próba kontaktu z Polską, dorosłymi - przeżycia w Krakowie

Minęło właśnie półtora roku odkąd jako przedstawicielka młodzieży uczestniczyłam w krakowskim kongresie „Młodzież w okresie zasadniczych przemian społecznych”. Bardzo chętnie wspominam spotkania, na których przygotowaliśmy się do tej podróży, ponieważ interesowało mnie to, czego inni członkowie grupy spodziewają się po swoim uczestnictwie w kongresie. Dla mnie najważniejszą rzeczą było zwiedzanie Auschwitz, podczas gdy pozostałych 30 członków grupy - uczniów różnych szkół w Bielefeld (np. Kollegschule Bethel, Gesamtschule Stieghorst i Gimnazjum im. Maxa Plancka) interesowało przede wszystkim codzienne życie rodzin, które miały ich gościć w Krakowie. Oprócz tego dyskutowaliśmy nad granicą wieku, którego nie powinni przekroczyć członkowie grupy. W tej kwestii nigdy nie doszliśmy do porozumienia i jeśli się nie mylę najstarsza osoba, która pojechała oficjalnie w składzie naszej młodzieżowej grupy miała 30 lat, co wydało mi się po prostu śmieszne.

W dzień odjazdu do Polski zebraliśmy się przy autobusie, a wtedy my - młodzi zauważyliśmy, że wszyscy jesteście nieco sceptyczni i nie bardzo wiemy, jak poradzimy sobie przez ten tydzień w Krakowie. Dla wielu z nas była to pierwsza podróż tak daleko na wschód, ponieważ nie zapuszczaliśmy się dalej, niż na tere-

ny byłej NRD. Właściwie nie odczuwaliśmy lęku, lecz dręczyło nas nieprzyjemne wspomnienie znanego z czasów byłej NRD scenariusza, jak np. ciągnących się bez końca szarych osiedli z wielkiej płyty, które z kolei w nieprzyjemny sposób umysławiały nam, jak wysoki jest nasz zachodni poziom życia. Ale po męczącej podróży dotarliśmy wreszcie cali i zdrowi do Krakowa i stwierdziliśmy, że zamiast architektonicznej beznadziejności dominuje w nim - przynajmniej na pierwszy rzut oka - widoczny na Starym Mieście fascynujący przepych budynków z minionych epok.

Pomimo tego w grupie powstał pewien zamęt, ponieważ nikt z nas tak naprawdę nie wiedział - tak przynajmniej wydaje mi się dzisiaj z perspektywy półtora roku - w jakie to właściwie „przedsięwzięcie” została wbudowana nasza „wymiana”. Czy byliśmy „królikami doświadczalnymi”, uczestnikami kongresu, czy też oddzielną grupą turystów? Zapewne wszystkim po trochu... Szkoda tylko, że podczas całego kongresu komunikacja między dorosłymi a młodzieżą odbywała się raczej sporadycznie, chociaż ja osobiście chętnie usłyszałabym nieco więcej na ten temat, o czym to dorośli tak dyskutowali, albo porozmawiałabym z nimi na temat moich przeżyć w Krakowie.

Gdy po przyjeździe mieliśmy wreszcie trochę czasu, żeby spokojnie odetchnąć, mogłam stwierdzić, jak piękny jest Kraków.

Nie spodziewałam się, że to miasto promieniować będzie taką cudowną atmosferą, będzie tak sympatyczne i ruchliwe. Tego dnia szczególną przyjemność sprawił mi spacer po sklepikach na Starym Mieście.

Niestety „plan zajęć” wręczony nam następnego dnia uzmysłowił nam wyraźnie, że nami - młodzieżą zaopiekowano się tak dobrze, że pozostawało nam niewiele czasu na samodzielne wyprawy. Zaplanowano dla nas m.in. zwiedzenie centrum młodzieżowego, które umożliwiała nastoletnim narkomanom dobrowolne leczenie odwykowe, przedstawienie „Romea i Julia” granego przez punków i skinheadów, oraz zwiedzanie żydowskiego centrum kulturalnego.

Z jednej strony uznałam to za fantastyczne, że mogłam zobaczyć tyle interesujących rzeczy, z drugiej jednak strony nagromadzenie różnych zajęć spowodowało, że zabrakło czasu na refleksję na temat naszych przeżyć. Tadek Zaleski przeprowadził nas przez Auschwitz i Birkenau tak szybko, że właściwie wcale nie odczuliśmy grozy tego, co tam się stało. Pamiętam, jak z kilkoma kolegami siedzieliśmy w stońcu przed jednym z baraków z tymi szokującymi celami niczym witryny wystawowe, odpoczywaliśmy i jedliśmy kanapki. Byliśmy w radosnym nastroju, absolutnie nieodpowiednim do tego miejsca i tylko kilkoro z nas szczególnie zmotywowanych, którym być może udało się zdziębnić w autobusie w drodze do Auschwitz zdołało do końca wysłuchać opo-

wieści Tadek Zaleskiego. Jedynym momentem podczas naszego zwiedzania, w którym mogłam trochę odczuć grozę okresu nazistowskiego, względnie który pobudził mnie do zastanowienia się nad przeszłością była chwila, gdy Tadek uklęknął w pobliżu pieca krematoryjnego, podniósł trochę pyłu z podłogi i całkiem sucho i rzeczowo oświadczył, że to jest ludzki popiół.

Uważam, że świetnie bawiliśmy się na naszej imprezie pożegnalnej, na której tańczyliśmy bez wytchnienia i odnieśliśmy wrażenie, że polska młodzież jest jednak nieco bardziej spontaniczna od niemieckiej. Poza tym wieczorem miałam niestety mało kontaktów z polską frakcją naszej grupy. Nie wiem, z jakiego powodu. Może dlatego, że goszcząca mnie rodzina nie miała dzieci biorących udziału w kongresie, a może dlatego, że byłam zbyt nieśmiała, a może organizacja kongresu była pod tym względem niedoskonała. Być może do stopienia lodów i zrozumienia i przyswojenia sobie różnic między naszymi krajami potrzebna była większa ilość spotkań pomiędzy młodzieżą polską i niemiecką, między dorosłymi i młodymi podobnych do tego spotkania dyskusyjnego, jakie odbyło się na zakończenie.

W każdym razie było to piękne, ale także męczące doświadczenie i mam nadzieję, że pozostali uczestnicy koniec końców wrócili do Bielefeld, lub pozostali w Krakowie z równie pozytywnymi wrażeniami jak ja.